

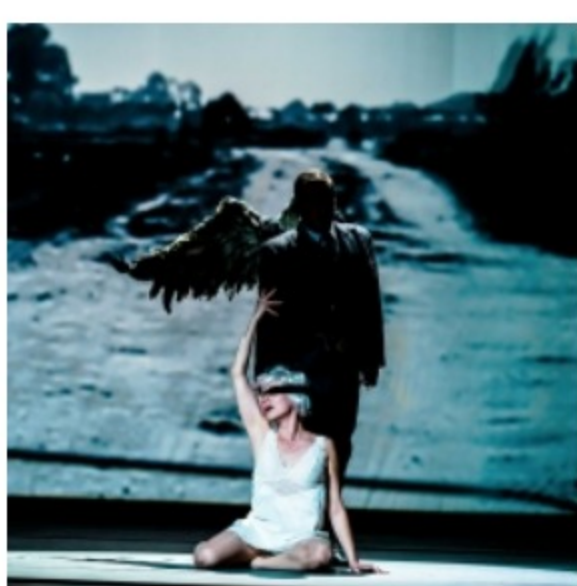
Eros i Psyche, czyli wielki powrót Różyckiego

Eros i Psyche, reż. Barbara Wysocka, Teatr Wielki – Opera Narodowa, Warszawa



KRZYSZTOF
TEODOROWICZ

AA



Twórczość operowa Ludomira Różyckiego, mimo iż sporadycznie pojawia się na scenach, jest w praktyce – trzeba przyznać – niemal zapomniana. To samo można powiedzieć o jego dokonaniach w dziedzinie symfoniki. A przecież postać twórcy jest nam doskonale znana, każdy, kto choćby otarł się o historię muzyki polskiej, może wymienić jego nazwisko, i to jednym tchem obok Karola Szymanowskiego i Grzegorza Fitelberga (i wielce wówczas obiecującego Apolinarego Szelutę) jako członka grupy Młoda Polska, która miała – jeśli nie zrewolucjonizować – to przynajmniej odnowić muzykę polską u progu XX wieku.

Nie bez powodu młodzi wówczas kompozytorzy sięgali po wzorce do niezwykle natenczas nowoczesnej twórczości Richarda Straussa, otwierającej nowe perspektywy wśród wciąż jeszcze dominującej estetyki Romantyzmu. Każdy z owej grupy przebył oczywiście własną, mniej lub bardziej szczęśliwą drogę, każdy w inny sposób zapisał się w dziejach muzyki. Różycki miał wiele szczęścia, jego wcześniej rozwinięty talent i wybitna indywidualność pozwoliły na dość szybką karierę o skali międzynarodowej. Po sukcesach utworów orkiestrowych (scherzo symfoniczne *Stańczyk*, po nim szereg poematów symfonicznych) przyszła kolej na operę. We Lwowie zostaje wystawione pierwsze jego dzieło tego gatunku – *Bolesław Śmiały* (1909), w Warszawie – opera fantastyczna *Meduza* (1912). Kolejna opera to *Eros i Psyche* (Warszawa 1918, którą ubiegł niemiecki Wrocław – 1917). Następnie powstaje balet *Pan Twardowski*, który zdobył ogromną popularność nie tylko w Polsce, ale i w wielu krajach Europy. Równie wielkim powodzeniem jak *Eros i Psyche* cieszył się *Casanova* (1923). Później skomponował Różycki jeszcze *Beatrix Cenci* (1927) i *Młyn diabelski* (1931). Odpowiedź na pytanie, dlaczego dzieła bardzo wartościowe, cieszące się do czasów wojny wielkim powodzeniem później popadły niemal w zapomnienie, byłaby dość złożona. Tutaj trzeba przyklasnąć pomysłowi dyrektacji Teatru Wielkiego, która zdecydowała się przywrócić *Erosa i Psyche* warszawskiej scenie po stu niemal latach od premiery (niedawno pokazała też dzieło Opera Bałtycka).

Opera została zainspirowana sztuką o tym samym tytule pióra Jerzego Żuławskiego, pamiętanego dziś przede wszystkim jako autora powieści *Na srebrnym globie*. Jego dramat *Eros i Psyche* wystawiany był przez kilkanaście lat z wielkim powodzeniem, przy czym nie bez znaczenia był tu wątek rewolucyjny. (Zdania krytyki były podzielone.) Treść dramatu to próba odniesienia wątku mitycznego do konkretnych sytuacji historycznych, pokazania, jak pragnienie ideału rozbija się o brutalność ziemskiego losu w różnych epokach. Psyche spogląda wbrew zakazowi (choć nie z własnej woli) w oblicze Erosa, za co zostaje skazana na wędrowanie przez wieki, nim wreszcie osiągnie swój cel – zjednoczenie z ukochanym, spełnienie swej niegasnącej tęsknoty. I zawsze stanie na jej drodze Blaks – wcielenie wszystkich niskich dążeń, będzie więc musiała żyć w nieustannej walce o swój cel.

Gdy Różycki zobaczył alegoryczną sztukę Żuławskiego, od razu docenił jej potencjał jako materiału na operę, osiągając, m.in. dzięki bliskiej współpracy z autorem, znakomity rezultat. Opera ma nietypową konstrukcję, stosownie do treści – w oryginale dzieli się na siedem obrazów, w libretcie autor zredukował ich liczbę do pięciu. Autorzy prowadzą widza poprzez kolejne epoki – od mitycznej Arkadii, poprzez pałac prefekta rzymskiego w Aleksandrii, klasztor w średniowiecznej Hiszpanii, epizod z rewolucji francuskiej aż po współczesny salon żądnego światowych uciech bankiera. W krótkim końcowym epizodzie Psyche udaje się wreszcie wyzwolić z ziemskich więzów i dopiero wtedy spotyka się z wytęsknionym Erosem – a zarazem Tanatosem. Bo droga do spełnienia wiedzie przez śmierć.

Reżyserka spektaklu, Barbara Wysocka, nie chciała poddać się autorskiej sugestii wędrowni przez różne epoki historyczne. Spojrzała na fabułę jak na baśń opowiadaną z dzisiejszej perspektywy – kamerą filmową. Wszystko zostało więc wzięte w cudzysłów, dzieje się „na niby”, a „naprawdę” – na planie filmowym. Scena pierwsza jako wprowadzenie – w garderobie aktorów. Trzy następne – to „kuchnia” filmowa, pokazująca pracę ekipy filmowców nad kolejnymi obrazami historycznymi. Ostatnią też dało się dostosować do tej koncepcji – to scena w hali zdjęciowej, po pracy, na luzie. W moim odczuciu jednak owo spojrzenie na opowieść, na sceny historyczne z dystansu współczesności nie wnosi szczególnie istotnych elementów – dystans jest zawarty w pewnym sensie także w pierwotnej wizji autorów opery. Sama obecność grupy ludzi z naszej epoki z kamerą czasem stwarza niestety przykre dysonanse – zwłaszcza tam, gdzie hałaśliwie wkraczają, dosłownie zatupując, piękną, delikatną muzykę na zakończenie sceny. Czy tego właśnie oczekiwał kompozytor?

W operze uderza niezwykle wyeksponowana rola orkiestry, która maluje bardzo różnorodne nastroje kolejnych scen, oddaje zmieniające się stany psychiczne bohaterów, podąża za dramaturgią wydarzeń. Różycki po mistrzowsku posługuje się kolorystyką orkiestrową, tworząc sugestywne „opowieści symfoniczne”, wzmacniające przekaz partii wokalnych. Te zaś, często utrzymane w wysokim rejestrze, stawiają przed śpiewakami bardzo wysokie wymagania – i czysto techniczne, i także interpretacyjne – bo w każdym obrazie odtwarzają oni inną rolę.

Joanna Freszel jako Psyche, mimo iż dysponuje głosem o niezbyt wielkim wolumenie, sprostała temu zadaniu, mam jednak wrażenie, że nie do końca wykorzystała możliwości zawarte w jej jakże bogatej pod względem wyrazowym roli (właściwie w pięciu rolach...). Mniej przekonująco wokalnie zaprezentował się Tadeusz Szlenkier jako Eros, dość sztywny przy tym, niezbyt uwodzicielski i mało niebiański – czym się właściwie ta Psyche tak dała zauroczyć? Najkorzystniejsze wrażenie wywarł Mikołaj Zalasieński jako Blaks (szwarcharaktery zresztą bywają z reguły najciekawsze) – zarówno wokalnie, jak i aktorsko stworzył postać (pięć postaci...) o wielkiej sile ekspresji.

Orkiestra Teatru Wielkiego, świetnie grająca pod batutą Grzegorza Nowaka, ukazała wszystkie walory partytury Różyckiego. W tok narracji bardzo dobrze wpisał się także chór. Spektakl utrzymał właściwe napięcie dramatyczne, proporcje dynamiczne między sceną a orkiestrą były bez zarzutu. *Eros i Psyche* pozostanie w mojej pamięci przede wszystkim jako realizacja muzyczna na bardzo wysokim poziomie.

Trwała obecność *Erosa i Psyche* na afiszu pozwoliłaby szerszym kręgom melomanów uświadomić sobie, że mamy w dziejach opery polskiej niezwykle wartościowe dzieło. Mam więc nadzieję, że po krótkiej – jak zwykle – serii przedstawień rychło pojawią się kolejne serie. Wskrzeszenie tego tytułu odbyło się co prawda z okazji nadchodzącego jubileuszu odzyskania niepodległości, powinien on jednak wejść na stałe do kanonu opery polskiej.

20-11-2017

GALERIA ZDJEĆ

EROS I PSYCHE, REŻ. BARBARA WYSOCKA, TEATR WIELKI – OPERA NARODOWA, WARSZAWA



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Wielki – Opera Narodowa, Warszawa

Ludomir Różycki

Eros i Psyche

kierownictwo muzyczne: Grzegorz Nowak

reżyseria: Barbara Wysocka

scenografia: Barbara Hanicka

kostiumy: Julia Kornacka

projekcje video: Lea Mattausch

przygotowanie chóru: Mirosław Janowski

obsada: Joanna Freszel, Mikołaj Zalasieński, Tadeusz Szlenkier, Wanda Franek, Anna Bernacka, Aleksandra Orlowska-Jabłońska, Wojtek Gierlach, Adam Kruszewski, Grzegorz Szostak, Mateusz Zajdel oraz Orkiestra i Chór Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

premiera: 13.10.2017

TAGI: Barbara Wysocka, Ludomir Różycki, Grzegorz Nowak, Warszawa, Teatr Wielki - Opera Narodowa,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)